

W numerze między innymi:

Polska to kraj układów
- wywiad z L. Kaczyńskim s. 3 i 4

Nieżyrowski prosto
z Polski o kampanii wyborczej s. 5

Prowokacja policyjna
- rzecz dobra czy naganna? s. 6

Jak polscy nowobogacy
szukają służby? s. 8

"Antyprogram"
Z J. Giedroyciem
polemizuje prof. Z. Rurarz s. 10

Dynastia Mussolinich s. 13

Hrabina rodem z Polski s. 14

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

ANTYPROGRAM

Niektórzy z czelników moich artykułów w prasie polonijnej, czy to drogą rozmów telefonicznych, czy to drogą korespondencyjną, namawiają mnie do napisania jakiegoś "programu naprawy Rzeczypospolitej". Wszystkim też niezmiennie odpowiadam, że to nie mnie, z różnych względów, pisać takie "programy", co jednakże nie oznacza, że nie śledzę uważnie wszystkich tych Rodaków, którzy w takiej czy innej formie z nimi wychodzą.

Tak na przykład, z dużą uwagą przeczytałem książkę Leszka Moczulskiego "Wygram tę wojnę", "Upiorki" Piotra Wierzbickiego, "Przerwaną premierę" Jana Olszewskiego, "Spór o Polskę" Aleksandra Halla, "Prawicę dla Polski" Jana Parysa, "Czas na zmiany" Jarosława Kaczyńskiego, czy wreszcie "Kontrewolucję młodych" Romana Giertycha, wymieniając tylko niektóre z licznych pozycji. Co się tyczy tej ostatniej, napisanej przez młodego człowieka i z pozycji wybitnie prawicowych, to nawet ją ostro skrytykowałem za naiwne próby podwiązywania Polski pod Rosję, ale w ostatniej chwili zadzwoniłem do redakcji "Dziennika" i publikację tekstu wstrzymałem. Młody ten Giertych - pomyślałem - i może jeszcze z latami nabierze rozumu i po co akurat dobierać się do jego poglądów.

Co innego jednak z poglądami innych. Książkę Zdzisława Najdera "Jaka Polska" nie uważam nawet za godną krytyki ze względu na osobę autora, ale są ludzie, których poglądy-programy traktuję poważnie i nawet czuję się w obowiązku zabrania głosu na ich temat.

Zanim jednak przejdę do konkretnej sprawy, chciałbym dokonać dygresji o bardziej zasadniczym charakterze.

Otóż Polacy żyjący w kraju, zwłaszcza

psonowani na zewnątrz, ale Giedroyc ze swoją ekipą był niewątpliwie "polską instytucją", choć tu i ówdzie podnosiły i nadal podnoszą się głosy, że nie tak znów samodzielnie, ale

ich poglądach-programach, choć nadal nie pisze, ale i to wystarczy. Mówi o nich szczególnie dużo w rozmowach-wywiadach z Ewą Berberysz, bardzo doświadczoną i o pisarskim talencie dziennikarką. Berberysz wie bardzo dobrze o czym mówi, wie o co pytać Giedroycia, a nawet pozwala sobie, bardzo taktownie zresztą, na natychmiastowe komentowanie jego odpowiedzi, albo zbywanie ich milczeniem, co w końcu na jedno wychodzi.

Poglądy-programy Giedroycia zasługują zatem na uwagę. Nikt w Polsce i w świecie, w wieku prawie 90 lat, nie formułuje swojego stanowiska w sprawach polskich w sposób tak kategoryczny i nawet szczegółowy, jak to czyni Giedroyc. A ponieważ patrzy on na sprawy polskie z długiej już perspektywy czasowej, a także z dystansu geograficznego, nie mówiąc już o prawdopodobnym braku jakichkolwiek "wplywów zewnętrznych" i innego manipulowania jego poglądami, więc tym bardziej słowa Giedroycia zasługują na chwilę poważnej refleksji.

Czas więc teraz przejść do rzeczy i zacytować szereg poglądów Giedroycia, które wzięte razem układają się prawie w program

jakimi kryteriami kieruje się Giedroyc w fundowaniu swoim współpracownikom prezydenta! Tu Turowicz, tam Balcerowicz, tu Kwaśniewski, a tam znowu Łętowska... Jak widać więc, ani wiek, ani płeć, ani nawet afiliacje polityczne i określona fachowość, nie odgrywają u Giedroycia żadnej roli. Co zatem ją odgrywa? Tym bardziej, że Balcerowicz na przykład, z przekąsem wypowiada się o Giedroyciu i nawet nie wiem czy obaj kiedykolwiek w życiu się spotkali, podobnie jak nie słyszałem też nic o takich spotkaniach z Łętowską i Kwaśniewskim.

Zresztą, skoro już mowa o Balcerowiczu, to Giedroyc był wyraźnie zadowolony z faktu, iż jak to wyraził w rozmowie z Berberysz, "doskonale, że Balcerowicz wziął doradztwo na Ukrainie".

No cóż, doradztwo to, jak dotąd przynajmniej, nie tylko nie przyniosło żadnych widocznych efektów, ale jakoś w ogóle było wyjątkowo wyciszone i choć wiem o jego rozpoczęciu się dwa lata temu, to nawet nie wiem kiedy się skończyło, ale skończyło się już dawno. A ponadto dlaczego "doskonale", że Balcerowicz doradzał na Ukrainie? Skoro w Polsce jego "terapia szokowa" skończyła

łem. Młody ten Giertych - pomyślałem - i może jeszcze z latami nabierze rozumu i po co akurat dobierać się do jego poglądów.

Co innego jednak z poglądami innych. Książkę Zdzisława Najdera "Jaka Polska" nie uważam nawet za godną krytyki ze względu na osobę autora, ale są ludzie, których poglądy-programy traktuję poważnie i nawet czuję się w obowiązku zabrania głosu na ich temat.

Zanim jednak przejdę do konkretnej sprawy, chciałbym dokonać dygresji o bardziej zasadniczym charakterze.

Otóż Polacy żyjący w kraju, zwłaszcza w wieku dojrzałym i starszym, ze względu na anormalne warunki otaczające ich od dzieciątków lat, mogą z różnych względów mieć poglądy-programy nie tylko wysoce dyskusyjne w samym swoim założeniu, ale w dodatku nie ma pewności na ile są to naprawdę ich stwierdzenia własne, a na ile są one rezultatem takich czy innych manipulacji i "wpływów zewnętrznych", zarówno różnych osób jak też instytucji, nie zawsze nawet krajowych. Jeśli "Moskowskije Nowosti" twierdzą, że tylko KGB, nie licząc GRU, miało w Europie Wschodniej ok. 1,2 miliona różnego rodzaju "współpracowników", to w końcu gdzieś oni muszą być, no i na ogół nie wśród robotników i chłopów, a w każdym razie nie wśród nich głównie.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa z tymi Polakami, którzy nie tylko w Polsce przedwojennej już coś znaczyli, czy potem w czasie wojny poprzez udział w walce zbrojnej mieli okazję udowodnić swój nieposzlakowany patriotyzm, ale jeszcze po wojnie zostali na Zachodzie i na różne sposoby działali politycznie, co ze strony PRL, a nawet ZSRR, ściągało na ich głowy nieprzebiegającą w słowach krytykę, a nawet inne nieprzyjemne akty.

Konkretnie mówiąc, mam na myśli Jerzego Giedroycia, którego działalność w sprawie polskiej na emigracji należała do absolutnie najważniejszych wśród innych działań. Żadne emigracyjne rządy i inne instytucje, a nawet polskojęzyczne audycje Wolnej Europy, BBC i innych radiostacji, nie mogły się równać z działalnością Giedroycia. Te ostatnie były w końcu w obcych rękach i pod obcą kontrolą, choć polscy emigranci byli w nich masowo zatrudniani, a nawet ek-

spionowani na zewnątrz, ale Giedroyc ze swoją ekipą był niewątpliwie "polską instytucją", choć tu i ówdzie podnosiły i nadal podnoszą się głosy, że nie tak znów samodzielnie, ale dajmy spokój różnym dochodzeniom prawdy.

O Giedroyciu pisałem już na łamach "Dziennika", podnosząc jego niewątpliwie wielkie zasługi dla sprawy polskiej, choć także nie wolne od słów krytyki. I myślałem, że na tym koniec, gdyby nie książka Ewy Berberyusz "Książę z Maisons-Lafitte", która niedawno ukazała się w kraju. Książka ta, podobnie jak "Autobiografia na cztery ręce", o której już pisałem przy innej okazji, nie licząc już innych wydarzeń, które osobę Giedroycia otaczają szczególną atencją, zmusza mnie jeszcze raz do poświęcenia mu uwagi. Tym bardziej, że sam Giedroyc tylko warczy na rodzimy kraj, który wystawia mu laurki. Dziwne to zachowanie. Poza tym Polski odwieźć nie chce, orderu Orła Białego przyjąć, a obecne porządki w Polsce krytykuje nie tylko w ciągle ukazującej się "Kulturze", ale także przy innych okazjach, jak choćby w "Trybunie", następczyni "Trybuny Ludu".

Ale nie to jest nawet najważniejsze. Ludzie w sędziwym wieku mają prawo do zachowań, które nie zawsze są typowe dla innych ludzi. Gorzej jednak, gdy ludzie ci mają poglądy-programy, które szeroko są komentowane w kraju i niewątpliwie mają jakiś wpływ na kształtowanie się ludzkich postaw.

I jeszcze jedna uwaga. Otóż już od czterdziestu lat, odkąd prawie regularnie zacząłem czytać paryską "Kulturę", rzucał mi się w oczy brak poglądów jej wydawcy i redaktora naczelnego, tj. samego Jerzego Giedroycia. Niby z charakteru pisma, a także "Observatorium", można było się domyśleć, że są to poglądy Giedroycia, ale mimo wszystko więcej w tym było domysłów niż przekonania, że tak to właśnie jest.

Teraz jednak Giedroyc już mówi o swo-

stanowiska w sprawach polskich w sposób tak kategoriyczny i nawet szczerzółowy, jak to czyni Giedroyc. A ponieważ patrzy on na sprawy polskie z długiej już perspektywy czasowej, a także z dystansu geograficznego, nie mówiąc już o prawdopodobnym braku jakichkolwiek "wpływów zewnętrznych" i innego manipulowania jego poglądami, więc tym bardziej słowa Giedroycia zasługują na chwilę poważnej refleksji.

Czas więc teraz przejść do rzeczy i zacytować szereg poglądów Giedroycia, które wzięte razem układają się prawie w program polityczny, przy tym bardzo oryginalny, jeśli wręcz nie szokujący. Cała trudność polega tylko na tym, że poglądy te nie są usystematyzowane i ponumerowane, żeby stać się programem z prawdziwego zdarzenia, ale i one wystarczą do miana programu.

A więc, czas już na zapoznanie się z nimi, choć bez odwoływania się do odpowiednich stron w książce, gdyż coś takiego tylko utrudnia lekturę artykułu.

Zacznijmy od sprawy prezydentury w Polsce. Giedroyc uważa, czy tam uważał kiedyś, że najwłaściwszym kandydatem do tego urzędu byłby Jerzy Turowicz, 83-letni redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", od ponad już pięćdziesięciu lat, co jest chyba rekordem w świecie co do czasookresu sprawowania tej samej funkcji.

Nie mam nic przeciwko Turowiczowi, choćby i dlatego, że prezydenturę w Polsce uważam za zbędną, ale nie mogę się nadziwić Giedroyciowi, że takiego właśnie wyboru dokonał. Jakimi kierował się kryteriami i to w sytuacji, gdzie chyba nikt w kraju podobnego pomysłu nie miał? To, że się obaj znają sprzed wojny jeszcze, czasem się też spotykali po wojnie, to stanowczo za mało, żeby Polakom rekomendować człowieka na najwyższe stanowisko w państwie, który, pomijając już wiek oraz swoją "porządność", jak to Giedroyc ujmuje, nie gwarantuje przecież niczym innym właściwego wykonywania swojej funkcji. Prawda, Giedroyc nie tylko Turowicza widzi na prezydenckim stołku, gdyż uważał kiedyś, iż Ewa Łętowska też nieźle by do niego pasowała, Leszek Balcerowicz również, a i Aleksander Kwaśniewski także niczego...

No i konia z rzędem temu kto zgadnie

czu, to Giedroyc był wyraźnie zadowolony z faktu, iż jak to wyraził w rozmowie z Berberyusz, "Doskonale, że Balcerowicz wziął doradztwo na Ukrainie".

No cóż, doradztwo to, jak dotąd przynajmniej, nie tylko nie przyniosło żadnych widocznych efektów, ale jakoś w ogóle było wyjątkowo wyciszzone i choć wiem o jego rozpoczęciu się dwa lata temu, to nawet nie wiem kiedy się skończyło, ale skończyło się już dawno. A ponadto dlaczego "doskonale", że Balcerowicz doradzał na Ukrainie? Skoro w Polsce jego "terapia szokowa" skończyła się klęską, to czy na Ukrainie Giedroyc prorokował jej sukces? A jeśli skończyłoby się klęską, to przecież Ukraińcy mieliby do Polaków takie same pretensje jak Polacy do Żydów i Amerykanów za Jeffreya Sachsa!

Przejdźmy teraz do innego tematu, do stosunków polsko-rosyjskich, kiedyś też polsko-słowackich, które w moim przekonaniu przynajmniej już od Paktu Grzymułtowskiego sprzed ponad trzech wieków są decydujące dla losów Polski. Giedroyc, choćby ze względu na swoje pochodzenie i wiek, powinien w tej sprawie mieć więcej do powiedzenia od olbrzymiej większości Polaków.

Oddajmy mu więc głos, kiedy to rozmawia z Berberyusz:

- "Musi pani wiedzieć, że Rosja, im słabsza, tym twardsze warunki potrafi stawiać.

- Mądre.

- Bardzo mądre. Ale na to trzeba mieć tradycje od Iwana Groźnego. Inteligencję i wytrzymałość Stalina, który w najdramatyczniejszej dla siebie sytuacji potrafił być najbardziej nieustraszony wobec aliantów.

- Widzi pan okoliczności, w jakich przyjechałby pan do Polski?

- Jedyną. Wojna ze Wschodem. Mógłbym odegrać pewną rolę. Mediacyjną czy nie, zależy od sytuacji. Bo ja znam Rosję".

Ot, proszę, nie ma to jak wiara w samego siebie... Ale rozpatrzmy po kolei słowa Giedroycia. Dajmy już spokój "tradycjom Iwana Groźnego", czy "inteligencji i wytrzymałości Stalina", a zatrzymajmy się nad postawionymi przez "księcia" warunkami jego przyjazdu do Polski. Jako "Jedynym", podkreślam to, z tych warunków, miałyby być wojna Polski ze Wschodem. Jak Giedroyc wyobraża sobie taką wojnę i jego przyjazd do

ANALIZY

Polski w wojennych warunkach?

No cóż, tego nie mówi, ale zarówno w rozmowie z Berberyusz, jak i przy innych okazjach, zabiera głos w sprawie wojny we wrześniu 1939 r. Opowiada przy tej okazji, a nawet dodaje, że mówił Rydzowi-Śmigłemu w Rumunii, że front należało skrócić, utworzyć bliżej nieokreślony "trójkąt obronny" i odpierać Niemców. Jak długo? I czym ponadto? Jakież też byłyby straty takiego oporu? O tym już Giedroyc nie mówi, ale opowiadając takie bajki wykazuje żenujący dyktando w sprawach wojskowych. Podobnie jest teraz. Na wypadek wojny Polski "ze Wschodem" przyjazd od Polski prawie 90-letniego człowieka byłby wręcz niewyobrażalny, pomijając już fakt, że wojna taka mogłaby się dla Polski zakończyć błyskawiczną klęską. Fakt, że w Czeczenii wojna wlecze się miesiącami, niczego jeszcze nie dowodzi, gdyż ciągle jeszcze nieznaną są nam kulisy tej wojny. Moskwa najpierw uzbroiła Czeczeńców, postawiła na ich czele sowieckiego generała, a teraz z nimi wojuje, albo raczej ich masakruje i nie jest zupełnie jasne w jakim celu.

A propos, z tymi przyjazdami do kraju niektórych wybitnych Polaków "w razie potrzeby", to jest to seria nowych naszych mitów. Kiedyś przed laty podawano jako pewnik, że papież, na wypadek interwencji sowieckiej w Polsce, miał powiedzieć w jakiś sposób Breżniewowi, że zrzuci sutanne i przybędzie ją bronić. Łońka podobno nawet wystraszył się takiej perspektywy i od interwencji się powstrzymał...

Pomijając już fakt, że sowieckie zamiary interwencji w latach 1980-1981 w Polsce należy włożyć między bajki, pogrożki papieskie, jeśli w ogóle miały miejsce, są wręcz niepoważne. Ani papież nie dotarłby do Polski w czasie interwencji, w sutannie lub bez, ani też nic by tam nie zdziałał. Sam Jaruzelski już by się o to zatroszczył, a kto wie czy nie przy pomocy także tajemniczego "Bolka"...

ważnia do przekonania, że mógłby pan podjąć się mediacji między walczącą Rosją a Polską? I jak pan wyobraża sobie taką wojnę?

Niepoważne to, naprawdę niepoważne.

W ogóle zaś, to poglądy Giedroycia, podnoszonego do miana "arcy-Polaka" są miejscami wręcz szokujące. Co prawda powiedziałem już, że odpowiednich cytatów nie będę odsyłał do konkretnych stron, ale w tym przypadku odstąpię od tej zasady ze względu na ważność przytaczanych słów.

Tak na przykład, na str. 57, Giedroyc mówi:

- "Nasze społeczeństwo było zawsze letnie, jeśli chodzi o głębszą ciekawość świata. Tolerancja wynikała nie z przemyśleń, ale z gnuśności. Żydzi nas wyręczałi, robili to, czym my nie chcieliśmy się parć. cywilizacyjną rolę spełniało mieszczaństwo i prawo niemieckie..."

I tak mówi "arcy-Polak"? Polacy, to był "letni" i "gnuśny" naród, niczym nie chciał się parć i gdyby nie Żydzi i Niemcy, to w ogóle chyba przestałby istnieć! Dobrze, że Żydzi i Niemcy się trafili i ucywilizowali Polaków i jeszcze za nich pracowali, bo inaczej byłby z nimi koniec!

Proszę pana, pan nie zna historii Polski, a ponadto pan Polakom ubliża, czy pan to rozumie?

Powróćmy jednak do "wschodnich koncepcji" Giedroycia, które są jego ulubionym konikiem. Oto co opowiada on pani Ewie Berberyusz:

- "Nasza linia stosunków Rosja-Ukraina wymaga fineczki. Musimy obstawić ten odcinek (tu mowa o wspomnianym już doradztwie Balcerowicza na Ukrainie). Poszedłbym dalej: na przykład urządzać szkolenia oficerom ukraińskim, brać ich na staże do wojska polskiego..."

Co Giedroyc plecie? Co on wie o "oficerach ukraińskich" mówiących po rosyjsku i mających ściśle powiązania z Rosją, choć

Słychać też ze strony Ukraińców nowe pogrożki pod adresem Polaków, także w kontekście ich sojuszu z Niemcami, a nawet tu i ówdzie szkolone są specjalne oddziały do nowych pewnie rzezi....

Z drugiej strony, Giedroyc, nie pierwszy raz zresztą i z maniackalnym uporem powraca do "Akcji Wisła" z 1947 r., w wyniku której Ukraińcy i Łemkowie zamieszkujący południowo-wschodnie tereny PRL zostali wysiedleni i rozproszeni po całym jej terytorium, zaś bandy ukraińskie, nie waham się użyć tego określenia, zniszczone.

O szczegółach akcji tej nie będę się rozchodził, gdyż są one aż nadto znane, a natomiast parę słów chciałbym poświęcić jej kulissom, które słyszałem od osób bardzo kompetentnych, ale nazwisk ich nie będę ujawniał, choć niektóre z nich już nie żyją.

Otóż sprawa wyglądała wyjątkowo skomplikowanie. Jak wiadomo, w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow natąpiły nowe rozbiory Polski, co m.in. dało, kosztem Polski, znaczne nabytki terytorialne sowieckim republikom Ukrainy i Białorusi, a także państwu litewskiemu, wkrótce też zamienionemu na republikę sowiecką. W 1944 r., kiedy to rodziła się PRL, Stalin jednakże, z korzyścią dla niej, uszczuplił nieco wspomniane nabytki terytorialne owych republik, ku ich wielkiemu niezadowoleniu. Republiki te jednakże, zwłaszcza ukraińska, nie dały za wygraną i podsyciły we wschodniej Polsce działalność UPA, między innymi także drogą przerzutów niektórych oddziałów poprzez Bug i San. Reakcja na to władz PRL była dziwaczna, a sam Stalin był podobno niezadowolony z inicjatywy władz ukraińskich.

Tak czy inaczej - jak mi opowiadano - istniała realna możliwość "korekty" granicy polsko-sowieckiej na rzecz republiki ukraińskiej. I wtedy właśnie doszło do ciągle niezbyt wyjaśnionego zamachu na gen. Karola Świerczewskiego pod Baligrodem, w wyniku czego, podobno za zgodą Stalina, a na wnio-

Na jakim świecie Giedroyc żyje? Przecież Izrael, pomijając już jego sojusznicze więzy z USA, jest wielokrotnie silniejszy od sąsiednich krajów arabskich, zwłaszcza pod względem militarnym. Kraje arabskie nie mają nie tylko dostatecznych sił konwencjonalnych, ani stosunków sojuszniczych z żadnym supermocarstwem, poza niezbyt wyraźnym wyjątkiem Syrii, gdzie ma ona bliżej niejasny sojusz z Rosją, ale przede wszystkim nie mają broni nuklearnej. Izrael natomiast, zgodnie z niektórymi szacunkami, ma w tej chwili ok. 200 różnego rodzaju pocisków nuklearnych, jak też bardzo nowoczesne środki ich przeniesienia.

Innymi słowy mówiąc, Izrael mógłby dosłownie zmieść z powierzchni ziemi nie tylko sąsiadujące z nim kraje arabskie, ale cały świat arabski, a nawet mahometański...

No cóż, Giedroyc uważa jednak, że jest odwrotnie. Ciekaw jestem jak mógłby on przenieść doświadczenia izraelskie na grunt polski? Rosja, a na razie Ukraina i Białoruś także, są olbrzymimi mocarstwami nuklearnymi, polscy sąsiedzi przecież. Niemcy nie są co prawda mocarstwem nuklearnym, na razie przynajmniej, ale są w NATO, co właściwie pośrednio czyni z nich takie mocarstwo. Ale i bez tego Bundeswehra rozniosłaby bronią tylko konwencjonalną Wojsko Polskie i to szybciej, niż uczynił to Wehrmacht w 1939 roku. Jak więc Polska ma się uczyć od Izraela zdobycia przewagi nad swoimi sąsiadami? Co więcej, produkt krajowy brutto Izraela jest większy od egipskiego, syryjskiego i jordańskiego razem wziętych, podczas gdy tylko niemiecki od polskiego jest większy 20-krotnie...

A może Polska powinna pójść w ślady Izraela i dorwać się do broni nuklearnej? Pomijając już różne komplikacje i niebezpieczeństwa z tym związane, za co niby miałyby to zrobić? Izrael, od początku swojego istnienia, mając dziesięciokrotnie mniejszą ludność, dostał pomocy obcej na ok. 300 mi-

przybędzie ją broni. Łonka podobno nawet wystraszył się takiej perspektywy i od interwencji się powstrzymał...

Pomijając już fakt, że sowieckie zamiary interwencji w latach 1980-1981 w Polsce należy włożyć między bajki, pogrożki papieżskie, jeśli w ogóle miały miejsce, są wręcz niepoważne. Ani papież nie dotarłby do Polski w czasie interwencji, w sutannie lub bez, ani też nic by tam nie działo. Sam Jaruzelski już by się o to zatroszczył, a kto wie czy nie przy pomocy także tajemniczego "Bolka"...

Załóżmy jednak, że Giedroyc miałyby więcej szczęścia (Polska także) i dotarłby na miejsce. Nie, nie dla walki, ale dla "mediacji" pomiędzy walczącymi stronami, jak to sam mówi. Dlaczego on właśnie miałby być w takiej mediacji akurat potrzebny? Ano - jak sam mówi - bo zna Rosję...

Wolnego, panie Jerzy! Gdzie pan poznał Rosję? Zgoda, urodził się pan pod zaborem rosyjskim, do szkół chodził w Piotrogradzie i Moskwie, ale w wieku trzynastu, czy czterdziestu lat, gdyż życiorys nie wspomina daty precyzyjnie, powrócił pan do Polski. Jak pan sam mówi, widział pan tylko "naskórek" rewolucji bolszewickiej, która była początkiem już nowej Rosji, której pan już nie znał, nie mówiąc już o tym czy w pańskim wieku chłopięcym znał pan nawet starą Rosję. Potem już, o ile wynika to z pańskiego życiorysu, nigdy nie był pan już w żadnej Rosji, ani tej sowieckiej, ani tej jelicynowskiej. Zgoda, pisze pan, że w Warszawie był pan na balach emigracji rosyjskiej, jedynych na których pan był, choć pan nie tańczył, a tam nawet poznał pan swoją żonę, z którą zresztą pożycie trwało krótko.

Gdyby pan znał Rosję, tą sowiecką przede wszystkim, to powinien pan być bardzo ostrożny i nie plątać się po balach emigracji rosyjskiej! Sowieckie służby tajne penetrowały ją bowiem dogłębnie, podobnie jak jej różnych sympatyków. Pan, urzędnik polskiego ministerstwa, wydawca "Buntu Młodych", a potem "Polityki", posadzany nawet o kontakty z "dwójką", czyli polskim wywiadem, nie mógł tam być nie zauważony!

W każdym razie, jeśli pan, "znając Rosję", nie wiedział o tym, to co pan o niej wiedział? I co pan wie o niej teraz, co pana upo-

cepca? Giedroyc, które są jego ulubionym konikiem. Oto co opowiada on pani Ewie Berberysz:

- "Nasza linia stosunków Rosja-Ukraina wymaga finezji. Musimy obstawić ten odcinek (tu mowa o wspomnianym już doradztwie Balcerowicza na Ukrainie). Poszedłbym dalej: na przykład urządzić szkolenia oficerom ukraińskim, brać ich na staże do wojska polskiego..."

Co Giedroyc plecie? Co on wie o "oficerach ukraińskich" mówiących po rosyjsku i mających ściśle powiązania z Rosją, choć w świat śle się bajki na temat rzekomych nieporozumień rosyjsko-ukraińskich? Za co też szkolić oficerów ukraińskich, skoro brakuje środków na szkolenie polskich i co Giedroyc bredzi o "stażach oficerów ukraińskich w wojsku polskim"? Czy Giedroyc słyszał coś o wywiadzie wojskowym, zwłaszcza "państw" WNP, do których należy także Ukraina? Chyba, że Giedroyc wierzy, że WP, UNA, czyli armia ukraińska oraz armia rosyjska, to jedno i to samo, a jeśli tak, to zwracam honor...

Na tej samej stronie rozmowy Giedroyc podnosi z kolei inny problem wart cytowania:

- "Co oni (Ukraińcy - przyp. mój) mają robić ze swoją winą wobec Polaków, to ich sprawa. Zajmijmy się naszymi winami. Uchwała Senatu wobec Akcji Wisła od lat leży nie ruszona. Do nas należy pierwszy krok, bo jesteśmy narodem mocniejszym, oni dopiero raczkują - nie mówiąc już o tym, że są nam bardziej potrzebni niż odwrotnie, bo stanowią tampon między nami a Rosją..."

Zajmijmy się tymi "historycznymi radami" po kolei.

Błędne jest przekonanie, że winy Ukraińców wobec Polaków w czasie ostatniej wojny, a chodzi tutaj o niezwykle okrutne ludobójstwo Polaków przez nacjonalistów ukraińskich, są tylko ich sprawą wewnętrzną i są nawet równoważne polskim winom wobec Ukraińców.

Niestety, sprawa tak nie wygląda, a w ogóle, to Ukraińcy nie tylko nie poczuwają się tutaj do żadnych win, ale wręcz gloryfikują bandy UPA i OUN i to także na ziemiach polskich, wystawiając im pomniki wbrew wyraźnym zakazom władz polskich.

i podsycały we wschodniej Polsce działalność UPA, między innymi także drogą przerzutów niektórych oddziałów poprzez Bug i San. Reakcja na to władz PRL była dziwaczna, a sam Stalin był podobno niezadowolony z inicjatywy władz ukraińskich.

Tak czy inaczej - jak mi opowiadano - istniała realna możliwość "korekty" granicy polsko-sowieckiej na rzecz republiki ukraińskiej. I wtedy właśnie doszło do ciągle niezbyt wyjaśnionego zamachu na gen. Karola Świerczewskiego pod Baligrodem, w wyniku czego, podobno za zgodą Stalina, a na wniosek Gomułki, przystąpiono do "Akcji Wisła", którą kierował gen. Stefan Mossor, podpułkownik przedwojenny. W akcji tej nie tak chodziło o zniszczenie band UPA, jak o "zlikwidowanie problemu ukraińskiego" poprzez wysiedlenie miejscowej ludności i rozproszenie jej po Polsce. Stąd też akcję celowo przeciągano, żeby uporać się z tym problemem, raz i na zawsze, podobno ku wściekłości Chruszczowa, który w latach 1947-1949 był wielkorządcą Ukrainy (żona jego Nina pochodziła z omawianych terenów).

Dlatego też myślę, że wyjaśnienie do końca "Akcji Wisła" jest tak trudne. Zgoda, Ukraińcy wiele ucierpieli w tej operacji, a zwłaszcza Łemkowie, ale gra szła o wielką stawkę. Zresztą, Ukraińcy ucierpieli od Polaków wtedy znacznie mniej, niż od swoich własnych braci ukraińskich, którzy ich mordowali i masowo zsyłali w głąb ZSRR bez prawa powrotu na dawne ziemie (teraz też nie wracają).

Tak więc, niech lepiej Giedroyc nie zabiera głosu w sprawach, które są mu obce i niech nie słucha podejrzanych podszeptów!

Kolejna "nauka Giedroycia" dotyczy charakteru i siły państwa. Ze względu na wagę jego wypowiedzi przytoczę konkretną stronę 166, żeby nie było żadnych nieporozumień.

A więc, zaczyna Berberysz:

- "Czy to prawda, że siłę państwa mierzy się słabością sąsiadów i odwrotnie? Inaczej: tym państwo silniejsze, im sąsiedzi słabsi?..."

- "Nie, nie zgadzam się. Przykładem jest choćby Izrael" - odpowiada bez namysłu Giedroyc.

Co więcej, produkt krajowy brutto Izraela jest większy od egipskiego, syryjskiego i jordańskiego razem wziętych, podczas gdy tylko niemiecki od polskiego jest większy 20-krotnie...

A może Polska powinna pójść w ślady Izraela i dorwać się do broni nuklearnej? Pomijając już różne komplikacje i niebezpieczeństwa z tym związane, za co niby miałyby to zrobić? Izrael, od początku swojego istnienia, mając dziesięciokrotnie mniejszą ludność, dostał pomocy obcej na ok. 300 miliardów dolarów, a Polska, jako że kredyty handlowe żadną pomocą nie są, prawie nic... A czy Giedroyc ma może jakieś chody, żeby Polsce też sypnięto tak groszem jak Izraelowi?

I tak właściwie giedroyciowe poglądy-programy płyną jednym ciurkiem. On jeden tylko wie co i jak, a reszta błądzi we mgle i tylko nabija sobie guzy...

Stąd też z dużym niesmakiem przeczytałem książkę o "Księciu", która jak na arystokratyczny tytuł jest uboga w godne uwagi rady. Ba, jest ona nawet, nie waham się użyć tak mocnego słowa, nędzą umysłową. Najbardziej smuci naiwna wiara Giedroycia w "przemiany" za Bugiem, mityczny rozpad ZSRR, jakieś niepodległe Ukrainy i Białorusie i całkiem zmienioną Rosję, czy nawet Niemcy, gdzie księża polscy, jak to radzi, powinni tworzyć lobby z Niemców polskiego pochodzenia... I co jeden pomysł, to lepszy...

W jakim świecie żyje Giedroyc? Rozumiem, że nie zna obecnej Polski, Rosji, Ukrainy, ale czy zna Zachód, gdzie żyje dziesiątkami lat? Nie, też nie zna, a więc co zna?

Na pocieszenie mogę tylko powiedzieć, że nikt w Polsce Giedroycia nie słucha, choć się o nim dużo mówi. A dużo mówi się pewnie dlatego, żeby pokazać niedorzeczność jego poglądów-programów. Komuś może nawet zależało na tym, żeby je rozpropagować piórem zdolnej dziennikarki, której podróże do Paryża opłaciło się nawet finansować z czyjejs kasy.

Stąd też pogląd-program Giedroycia uważam za antyprogram, czyli zaprzeczenie programu dla Polski, nie mówiąc już o rażącym braku jego poczucia rzeczywistości.